Tom VII. Nr. 7.

1. Września. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 zlr. w. a., półrocznie 1 zlr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Krzyż przy drodze.

We wsi Korzeniowicach są ludziska dobrzy, pobożni, zgodliwi i pracowici. Tam i koło cmentarza ładnie, i drogi są w porządku, i chałupy jak się patrzy ogrodzone, a kościół parafialny to tak piękny, że aż miło wejść i modlić się — bo też ci ludzie nie żałują dla kościoła Bożego, kiedy im Pan Jezus daje zarobek i urodzaje. Otoż koło drogi, co to idzie przez wieś od końca do końca, stoi krzyż nowiutki, dopiero przed dwoma laty postawiony, a na nim pod blachą wisi złoty Pan Jezus czyściutki, że aż się iskrzy i w oczach mieni, gdy słoneczko świeci a ty się na niego popatrzysz. I stoi na tym krzyżu taki napis:

„Gromada cała fundowała ten krzyż na wieczną pamiątkę nagłej i strasznej śmierci Józefa Guły roku 1860.“

Kto koło tego świętego krzyża przechodzi, to zdejmuje czapkę i mówi wieczne odpoczywanie za tym nieboszczykiem; a kto obcy i ciekawy, to się zaraz wypyta, co to ten napis znaczy, a kto bądź ze wsi opowiada wnetmu ze łzami o tym wypadku.

Otoż i ja przejeżdżałem raz przez tę wieś i jechałem koło tego krzyża i zobaczyłem ten ciekawy napis. A więc wołam na furmana: Hej człowieku! stańno trochę i zaczekaj, bo ja się muszę wypytać kogo o tym krzyżu.

I stanął furman, który ze mną jechał, a ja poszedłem do jednego gospodarza, który pasł parę byczków niedaleko na łące. I mówię do niego:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szczęść wam Boże! ojcze staruszku.

A staruszek uchylił czapczyny i powitał mię ładnie jak katolik katolika i zaczęliśmy rozmowę o krzyżu nowym i o napisie o nim. Jam się go zapytał:

— Co to znaczy taki niewidziany napis na tym świętym krzyżu?

A starowina poczciwy aż zapłakał na moje słowa i otarł sobie rękawem oczy i tak jął gadać:

— Oj jegomość, jegomość! to dziwne rzeczy działy się u nas z tym Gułą, to strach wielki!

A jam się zapytał dalej:

— I ktoż to był ten Guła, żeście jego imię aż na tym krzyżu wypisali?

A dziadowina mi powiedział:

— Ja tu jegomości opowiem od początku do końca, jeno niech jegomość wysłuchają cierpliwie. Otoż widzi jegomość, był ten Guła z naszej wsi rodem, ojciec mu pomarł już dawno, a on tu ma siostrę Zośkę, co się wydała już drugi raz za Walka Wronę i ma sześcioro dzieci, a to wszystko drobiazg jeszcze, bo starsze wymarły.

Ten Guła jeszcze jak był chłopakiem, to było ladaco, bo tam przed nim nie ostało się ani jabłko w ogrodzie, ani trawa na łące, ani kłosek na zagonie, ani płot koło chałupy — co on się nabrał bicia od wójta i od niejednego, toby na wołowej skórze nie spisał, ale to nic nie pomogło. I tak się to ladaco chowało na wsi, aż ta i porwali, do wojska oddali i pognali to, wie go Bóg gdzie — i był spokój wtedy we wsi, i nie było szkody ani strapienia. Ale zaraz mój jegomość, jeno pójdę byczki nawrócić, aby w szkodę nie zaszły.

I pobiegł starowina, nawrócił byczki zawczasu, aby zboża cudzego nie jadły i nie deptały, a potem do mnie się zbliżył i znowu mi opowiadał historyę o krzyżu:

— Ale nie pamiętam już, co to ja mówił; bo to taka pamięć u mnie starego. Aha! już wiem! Otoż widzi jegomość. nie było tego Guły jakie 8 lat w domu i ludzie już ani wspomnieli o nim; aż naraz zjawił się on na urlop. A jakie to ladaco było, takie samo i wróciło — widać i w wojsku nie zrobił się na jeden włosek lepszym. Otoż jak tylko przyszedł do wsi, to zaraz zaczął się bić z gospodarzami i nie było nad niego, i dalejże gadać na pana i na xiędza. i coś to szwargotało i gadało, że tego nikt nie rozumiał. Zaczął nas bałamucić. że łąki i lasy pańskie i plebańskie należą do gromady, że onby poszedł do Wiednia i przyniósł ztamtąd dekreta dla gromady i wie go tam sam Pan Jezus co już on nawygadywał się. I byli tacy w gromadzie, co ta i wierzyli temu bałamutnikowi i podobno mu coś dali pieniędzy; i łaziło to ladaco gdzieś po świecie, wie go Bóg zaczem. i przylazło z niczem odarte i bez butów do wsi znowu na naszą biedę.

A ja przerwałem staruszkowi, bo się zakaszlał: Ale że też gospodarze tutejsi tak pobożni i poczciwi i zgodni ludzie, mogli się dać obałamucić jednemu i zapomnieć już na Pana Jezusa i na jego święte przykazy...

A dziadowina mi przerwał:

— Ha! widzi jegomość, że to tak podobno wszędzie się dzieje, że jeden ladaco narobi więcej złego niż drugi dobry dobrego — bo łatwiej zbałamucić niż pouczyć. I ja też mam już blisko 100 lat i pamiętam czasy dawne bardzo, ale takiego gadania i bałamuctwa jak teraz nie zapamiętałem nigdy. Ale muszę jegomości dalej opowiedzieć o tym Gule. Otoż zaczęła się jakaś wojna w Italii i nasz Guła poszedł sobie zkąd przyszedł i nie było go dobre dwa roki. Jużmy wszyscy byli pewni, że zaginął gdzieś na wojnie. Ale złemu nie tak łatwo koniec przychodzi. I to biedactwo przylazło znowu do wsi z dalekich krain, ale kulawe i krzywe i mówili, że miało chleb łaskawy od samego cesarza. I nie było to temu cicho i spokojnie siedzieć na starość we wsi? I mógł sobie zostać u sio-

stry Zośki, bo mu dawała komorę do siedzenia i chciała go opierać i jeść dawać i byłoby to żyło jakoś! Ale gdzie tam gadać takiemu o czem dobrem! Zaraz też do procesu z siostrą o grunt. I chodziło to znowu po pisarzach i traciło darmo i poniewierało się, i mówili, że miała biedna Zośka przegrać, a on wygrać. Co się też biedne Zoścczysko napłakało od rana do wieczora, co się go naprosiła, aby nie robił na swoje stare lata takiej krzywdy jej i jej dzieciom, aby jej gruntu z chałupą nie odbierał, ale to nic i nic nie pomogło, jeno daj i daj grunt a ty idź sobie z dziećmi na żebry, abym ja miał co jeść i pić, a ty sobie zdychaj z głodu. Otoż temu dwa roki kazali im się stawić ostatni raz do sądu. I szła Zośka zapłakana i cztery jej córki z nią, a dwoje dzieci zostało w domu; i coś im tam przeczytali w sądzie aby się pogodzić i kazali się za 14 dni stawić po dekreta dla nich. Otoż tu Pan Jezus naznaczył to miejsce koło krzyża na śmierć dla tego bałamutnika i kłótnika, bo już temu nie było rady i końca, i zdawało się, że nas wszystkich pożre i nie nasyci się. — I dziaduś odetchnął. Ja też teraz dorozumiałem się, dla czego to stoi ten napis na tym krzyżu, ale byłem ciekawy jaką śmiercią umarł ten Guła, i pytam dziadka: No! i coż mu się stało na tem miejscu?

A dziadowinka odkaszlnął sobie pomału i gadał:

Jak widzi jegomość poszli sobie oboje do sądu, ta Zośka biedna i on, i jak im tam przeczytali i dekreta dali, wtedy biedne Zoścczysko płakało i płakało i szła do domu a nie widziała drogi przed sobą; a ten bałamutnik szedł sobie het naprzód i nic nie gadał. Aż tu w to samo miejsce przyszedł, a tu stała stara figura z frasobliwym Panem Jezusem i te drzewka jak jegomość widzą, i tu sobie usiadł i podobno usnął. A Zośka poszła do domu i zawodziła na całą wieś.

A ja przerwałem dziadkowi:

— Aha! to pewnie usnął i już więcej nie wstał bo go pokarał ten Pan Jezus, co się zafrasował tak nad nami grzesznikami i nad zaślepieniem ludzi niektórych.

A dziadowina z płaczem odpowiedział:

— Oj usnął, usnął mój jegomość, ale niech tam każdego broni Pan Jezus od takiej śmierci. Gdzieby on tam był nie

wstał, ale go zabiło od pioruna ognistego pod tem drzewkiem, tak że ani drgnął więcej.

Na to gadanie aż mi się straszno zrobiło i pytałem dalej:

— No! i jakże to było, powiedzcie no dalej.

A dziaduś mówił ze łzami:

— Koło wieczora we środę, pamiętam jak dziś, wyszła chmura straszna — u nas ludziska kropili sobie chałupy święconą wodą i pozamykali się w domu z dziećmi i chudobą. Aż tu trzasło i zrobiło się biało w naszej wsi, a deszcz lał jak z potoku jakiego. I wtedy to widać zabiło tego Gułę. Ale tak go zabiło, że przełamało figurę a sam Pan Jezus leżał koło jego głowy z utrąconą rączką, a rączka ta leżała na piersi tego nieboraka zabitego. A nikt z nas o tem nie wiedział, dopiero rano pastuchy nam powiedzieli, co to się stało. Wtedy poszliśmy po to ciało, xiądz nasz pochował go, ale nagadał nam też nie mało a sprawiedliwie, bo i tak było.

A ja zapytałem:

— Ale nacóżeście imię tego Guły niedobrego wypisali na ten święty krzyż, toć on tego nie wartał nigdy?

— A dziaduś mi powiedział:

— Mój jegomość! nie moja głowa to zrobiła, to zrobiła gromada za poradą xiędza i pana naszego. Myśmy z gromady postawili krzyż nowy z tym Panem Jezusem — pan nasz podarował dąbka na krzyż, gromada kupiła Pana Jezusa, a nasz xiądz poświęcił to w same świątki dwa roki teraz. I uradziliśmy jeszcze tak, aby tu wypisać na wieczną pamiątkę, jak to Pan Jezus pokarał tego Gułę za jego całe życie, za jego bałamuctwa i namowy do złego, za jego krzywdę dla siostry rodnej — aby każdy tędy przejeżdżający i idący mógł o tem wiedzieć i brał sobie to dobrze do głowy i do serca i nie robił coś podobnego.

I przestał dziaduś mówić, a ja na to:

— Ha! to już teraz wiem wszystko i sam to uważam, żeście dobrze zrobili z tym krzyżem i napisem, bo to takie rzeczy nie robi Pan Jezus dla jednego grzesznika ani dla jednej gromady, ale dla całego kraju, aby też wszyscy wiedzieli o tem i nie robili tak, jak robił ten nieszczęśliwy Guła.

A dziaduś odpowiedział:

— Toćto prawda święta od wiek wieków i od naszych pradziadów, że co twoje, to trzymaj sobie uczciwie, a co cudze, tego nie ruszaj ani nie pragnij, ani nie słuchaj żadnych bałamutów, bo co komu da Pan Jezus, to jest jego właściwe i sprawiedliwe i nikt nie ma prawa do tego; ale co komu nie da Pan Jezus, oho! to się nigdy nie uda! I niech jegomość zdrowi i z Panem Jezusem jadą, a ja też muszę pójść do byczków, bo w szkodę idą.

I poszedł dziaduś i ja poszedłem jeszcze raz pod ten krzyż, opatrzyłem go na około — widziałem to miejsce, gdzie Gułę zabił piorun ognisty, opowiedziałem to memu człowiekowi, co ze mną jechał; a teraz podaję to do Dzwonka, abyście kochani bracia i wy się dowiedzieli o tym wypadku i chronili się robić jakie bałamuctwa, lub słuchać namowy do grzechów łakomstwa lub zazdrości.

X. Wojciech z Medyki.

Piosnka nasza.

Parobki żwawe — wy ochocze dziewki
I ty grajku stary — słuchajcie mej spiewki.
Porzućcie na chwilę — te wesołe tany
Bo kraj nasz rodzinny — smutkiem dziś odziany.

Z tamtej strony Wisły, słonko poczerniało.
Jakby na te gwałty patrzeć już nie chciało.
Z tamtej strony Moskal — cnotę knutem płaci.
Gnębi i morduje naszych biednych braci.
Szle na mroźny Sybir — szle młodzież w sałdaty,
Ogniem, mieczem niszczy — świątynie i chaty.
Rąbie święte krzyże — imię Maryi kala.
I co nam najświętsze, plugawi i wala.
Nie ma ni rodziny, ni chaty, ni domu.
Gdzieby nie płakano po kimś pokryjomu
Tutaj matka stara — łzami zmywa łoże.

Łzami żegna wieczór, łzami wita zorzę.
Skargi szle w niebiosa do Pana Wielkiego.
Na wroga co porwał syna jej drogiego.
Tutaj drobna dziatwa w pochylonej chacie
Płacze, lamentuje, po ojca utracie.
Dalej srebrna Wisła, krwią zarumieniona,
Posiekane ciała przytula do łona.
I na swojej fali w obce kraje wiedzie
Aby tam śpiewano o tej naszej biedzie,
Aby tam wiedziano — jak Moskal ucztuje,
Jak niewiasty, dzieci i bezbronnych kłuje.

A więc na bok grajki — na bok pieśń wesoła
Nie dla nas zabawy, na nas smutek woła.
Gdy w świętej Warszawie — krew strugą się leje,
Niech i w naszych sercach żałość wielka tleje.

Teraz na dobranoc — zamiast wodzić tany
Chórem pieśń zanócmy za kraj nasz kochany.
Zmówmy za poległych na brukach Warszawy:
„Oby Bóg ich przyjął do wieczystej sławy!"

Stanisław ze Siedliszowa.

Świerszcz wielki prorok.

Pod lasem stoi chałupina stara, pochylona, okna w ziemię zapadłe, jednym bokiem już strzecha dosięga ziemi; dach na tej chałupinie porośnięty mchem, a gdzie niegdzie dziury już świecą, przez które wiatr świszczy i deszcz przecieka. Przy chałupie stoi stara, gruba i rozsochata grusza, o którą się chata oparła, jak pijany o płot, żeby nie runął na ziemię.

Oprócz tej gruszy jest jeszcze obok chałupiny parę młodych drzew i parę szczepów, kilka grządek zasadzonych ziemniakami; na około tych grządek kawał płotu starego poszarpanego. Z przodu szmat ziemi zamurawiony a zaraz dalej strumyk od lasu płynący.

W chałupie tej mieszkał stary wieśniak nazwiskiem Świerszcz. Mieszkał on tam sam jeden — bo nie miał ni żony ni dzieci· Całym jego majątkiem była stara buda, stara grusza i tych pare grządek. Żył z tego co zarobił, a żył nieborak nędznie, najczęściej o kawałku czarnego chleba.

Już to bardzo był szczęśliwym, jeśli nadeszło lato, a poszedłszy do którego z majętniejszych gospodarzy do żniwa, dostał lepszej strawy gotowanej a czasem i kawałek mięsa. Nieraz myślał on sobie: Żeby to człowiek jeszcze przed śmiercią choć raz dobrze sobie podjadł i napił się. Żeby choć trzy dni można dobrze jeść i wypocząć sobie — a potem niechby się tam z człowiekiem działo co chce.

Takto nięraz marzył biedny Świerszcz i takiemi myślami pocieszał się w swej biedzie.

Zdarzyło się jednego razu, że gdy Swierszcz powracał z roboty do domu, wstąpił do karczmy, co stała przy drodze. Tam dowiedział się od ludzi dworskich, że pani dziedziczka zgubiła kosztowny pierścień brylantowy, i temu którYby go odszukał, lub też powiedział gdzie się znajduje, bardzo znaczną nagrodę przyobiecała.

Świerszcz, gdy to usłyszał, pomyślał sobie w duchu: A choćbym ja też za wróża się udał? Prawda, że ja o niczem nie wiem, ani gdzie ten pierścień może się znajdować, ani go też wynalezę — ale powiem, żeby mi dali przez trzy dni dobrze jeść i pić, to ja wywróżę o pierścieniu.

Na samą myśl dobrego jedzenia i picia, serce mu z radości skoczyło i oczy mu się zaśmiały. Pomyślał jeszcze chwilę — niech się dzieje co chce — obiją mię potem, jak się wyda szalbierstwo i oszustwo, to już przynajmniej będę wiedział, żem przez trzy dni dobrze jadł i pił po pańsku.

Wstaje więc z ławy i mówi do ludzi dworskich: jabym może i wywróżył o tym pierścieniu, gdyby mi przez trzy dni dobrze jeść i pić dali.

Dworscy ludzie posłyszawszy ono gadanie Swierszczowe, donieśli o tem pani, a ta kazała przywołać Świerszcza, i umieszczono go w osobnym pokoju, i rozkazała pani dawać mu wszystko, co jest najlepsze we dworze, i czego sam zapragnie.

Sama zaś pani myślała na prawdę, że jej co na zgubę pomoże Swierszcz — a może też w utrapieniu chciała wszelkiego spróbować sposobu. Zda się iż pani myślała, że Świerszcz dowiedział się o tym, który znalazł pierścień i oddać nie chce, a za taką nagrodą wyda go; przeto kazała czynił wszystko co chudzina rozkaże.

Tymczasem Świerszcz uradowany tak nagłem szczęściem, o niczem więcej nie myślał, jak tylko o bankiecie. Żeby miał rozum, powinien się był domyśleć, że pierścień może być tylko w rękach jednego z domowników, i żeby jakim sposobem można się o tem dowiedzieć; ale jemu to ani przez myśl nie przeszło.

Ile razy sobie wspomniał na pierścień, to polecał się Bogu, a potem zabierał się do smacznego jadła i popijał wybornem winem.

Zaś z onym pierścionkiem tak się rzecz miała. Pani dziedziczka chodziła po ogrodzie i zgubiła go przy zdejmowaniu rękawiczki. Rozkazała więc szukać swym lokajom, których było trzech. Ci znalazłszy pierścień, zataili go między sobą. Gdy się więc Świerszcz zjawił na dworze, polękli się bardzo ci złodzieje i uważali pilnie, co czyni domniemany prorok.

Wieczór po sutej wieczerzy, do której mu służył jeden z lokai, rozłożywszy się Świerszcz na wygodnem, miękkiem łożu — przypomniał sobie, że to już pierwszy dzień jego rozkoszy minął, a spoglądając na lokaja zawołał głośno: „Dzięki Bogu, to już pierwszy.“

Na złodzieju czapka gore. Lokaj usłyszawszy te słowa Świerszcza przeląkł się, bo on myślał, że to do niego mowa idzie; i nic nie mówiąc, wymknął się z pokoju. Poszedł do swoich kolegów i mówi im: Źle, bracia, źle, ten chłop musi wiedzieć o wszystkiem, bo teraz oto w tej chwili, nimem tu przyszedł do was, patrzał na mnie i tak mówił: Dzięki Bogu to już jeden.

Strwożyli się tamci dwaj bardzo, i poczęli coś pomiędzy sobą radzić.

Z tej ich rady wypadło, że jutro drugi ma mu przez cały dzień usługiwać i uważać pilnie na wszystko, co chłop robi.

W drugim dniu, równie jak i w pierwszym Świerszcz ze smakiem zajadał podawane mu potrawy i napoje. A gdy na wieczór syty po dobrej wieczerzy podobnie jak wczoraj ułożył się na łożu, spogląda na lokaja a westchnąwszy ciężko rzecze: „Dzięki Bogu, to już drugi.“

Aż mrowie przeszło po ciele lokaja na słowa mniemanego proroka; myśli on sobie: jużeśmy przepadli, on pewno wie o wszystkiem. Wychodzi więc i biegnie do swoich kolegów, i ze drżeniem mówi do nich: przepadliśmy — dzięki Bogu, to już drugi — powiedział na mnie ten obmierzły chłopisko. Źle — zawołali tamci — co tu robić? czekajmy jeszcze jutra.

Na ciebie kolej, tyś jeszcze nie był na usługach tego Maćka; pójdziesz jutro do niego, co on też tobie powie — tak mówili ci dwaj, co już obsługiwali Swierszcza, do trzeciego, co mu jeszcze nie usługiwał.

Na trzeci dzień jeno świt, wróż był już na nogach i wyglądał, rychło mu co przyniosą do jedzenia — chciał się dziś najeść i napić jak najwięcej, bo to był ostatni dzień. Nagle wchodzi lokaj do niego i wnosi jedzenie na tacy a Świerszczowi już oczy się śmieją i serce mu się raduje; zawinął się i sprzątnął wszystko. Lokaj nadskakuje i podaje, czego tylko zechce pan Świerszcz.

Przepędził na bankietowaniu i ten trzeci dzień Świerszcz i ani się spostrzegł, że to już koniec jego rozkoszom i tak samo jak przez dwa pierwsze wieczory, położywszy się westchnął głęboko; zdaje się, że mu żal osiadł na sercu, bo jak jutro wyda się jego oszustwo, to będzie trzeba dobrze odpokutować, a potem znów ciężko pracować i jeść suchy, czarny chleb. Zaś na to samo wspomnienie, głębokie westchnienie wydobyło się z piersi jego i rzekł: „Dzięki Bogu to już trzeci i ostatni.“

Przytomny lokaj aż zadrżał, gdy usłyszał te słowa Świerszcza, ale nie pokazywał tego po sobie, jak gdyby się do niczego nie poczuwał, tylko zapytał wróża: Co wam to brakuje, co tak ciężko wzdychacie i tacyście smutni? — A jakże się nie mam smucić — odrzekł mniemany wróż — kiedy jutro przyjdzie ciężką i bolesną odcierpieć karę.

Już tego dosyć było dla lokaja. Na samo wspomnienie kary aż zadygotał na ciele, a nie mając już nic do czynienia u Świerszcza wyniósł się cichaczem od niego.

Wpadłszy do izby, gdzie smutni i niecierpliwi oczekiwali dwaj inni lokaje, z cicha zawołał: zginęliśmy — już on teraz pewnie wie o wszystkiem, chwała Bogu, to już trzeci i ostatni co tylko teraz wymówił ten przeklęty wróż; i jeszcze dodał, że trzeba wielką i ciężką karę ponieść.

Struchleli słudzy na tę mowę, pozierali jeden po drugim — jak gdyby chcieli powiedzieć; co tu teraz począć.

— Trzeba uciekać zawczasu — rzecze jeden.

— Lepiej się przyznać do wszystkiego, a może nam daruje pani skoro tylko będzie miała pierścień — rzeknie drugi.

Trzeci stoi, zadumał się i nic nie mówi. Po chwili namysłu spojrzał, oczy mu zabłysły, widać, że się z czegoś raduje i że wymyślił sposób, jakim się ratować od kary i wstydu.

— Słuchajcie — rzeknie do nich — ani uciekać nie myślę, ani też otwarcie się przyznawać do winy. Uciekniemy — alboż to nas nie złapią — a potem jeszcze cięższa kara. Przyznamy się dobrowolnie — to także jeszcze nie wiemy, czy nam pani daruje karę. Ja myślę, że tak najlepiej będzie: Idźmy do Świerszcza, zanieśmy mu pierścień i powiedzmy mu całą rzecz, a przytem damy mu jeszcze parę groszy, żeby nas nie wydał. On kontent że sobie jadł i pił wyśmienicie przez trzy dni — a do tego dostanie od pani nagrodę za wywróżenie, to będzie miał aż nadto za swoje proroctwo.

— Zgoda, zgoda — zawołali tamci dwaj.

— Tak nam trzeba zrobić — jak ty mówisz — zgoda.

Już całą tę noc nie spali spólnicy kradzieży, jedno że byli zawsze jeszcze strachem przejęci, a drugie, że myśleli nad dalszemi sposobami jak to zrobić co uradzili. Wydobyli pierścień z ukrycia i mieli go na pogotowiu.

Raniuteńko, jeno świt, idzie jeden i nadsłuchuje, czy już wielki prorok Świerszcz powstał. Za małą chwilę wchodzą wszyscy trzej do pokoju.

Świerszcz zobaczywszy ich pomyślał sobie: oto idą mnie ukarać, za moje oszustwo. Dadzą mi oni bobu, dadzą! — i aż drżał biedaczysko ze strachu.

Lecz gdy lokaje padli na kolana przed nim i ze złożonemi rękami proszą go, żeby ich nie wydał, oddając w jego ręce pierścień zgubiony i jeszcze jakieś papiery, podobno pieniądze, wtedybiedne chłopisko ochłódł nieco ze strachu, choć sam nie mógł zrozumieć, co to znaczy. Lecz po chwili przybrał inną minę i udając, że on o wszystkiem wie, począł im mówić, że źle zrobili, że ukradli taki drogi pierścień pani, która się tyle namartwiła.

Lecz coż zrobić z tym pierścieniem — jak teraz powiedzieć — gdzie się znajduje. Tak sobie myślał wielki prorok. W tem odwraca się i poziera w okno i zobaczył indyki, które sobie chodziły po dziedzińcu. Przywołuje on lokai do siebie i pokazuje im palcem indyka i mówi: złapcie tego największego indyka i dajcie mu połknąć ten pierścień — tylko, żeby tego nikt nie widział.

Lokaje w oka mgnieniu wybiegli, pochwycili indyka, i ledwie zmówił Zdrowaś Marya a już indyk chodził z drogim pierścieniem w żołądku.

Gdy pani dziedziczka wstała, wspomniawszy sobie, że to dzień, w którym ma jej Świerszcz wywróżyć o jej zgubionym pierścieniu, czemprędzej posyła po niego.

Świerszcz stawił się przed panią i tak pocznie mówić:

— Jaśnie wielmożna pani! zgubiony pierścień się znalazł. Gdy jaśnie wielmożna pani przechadzała się po ogrodzie, zdejmując rękawiczkę, zsunął się pierścień, a indyk połknął go. To powiedziawszy, wyszedł na dziedziniec i tam indyka największego kazał schwytać, i w oczach pani zarznąć, a rozprówszy go, wydobył pierścień. Pani wielce się uradowała i sowicie Swierszcza nagrodziła.

Gdy się to działo we dworze, pana nie było w domu. Świerszcz jeszcze był we dworze, gdy sam pan nadjechał. Teraz dopiero zaczęła opowiadać pani swemu mężowi o zgubieniu pierścienia, o wróżu Swierszczu i o swojej wielkiej radości. Pan nie łatwo dałby się oszukać, i zrozumiał zaraz że to tylko

jakieś oszustwo a nie proroctwo. Owoż myśli sobie, trza im wszystkim dać naukę, aby wiedzieli jacy to prorocy i jaki ten chłop. Więc gdy tak chodzi po pokoju, usłyszał w kominie świerszcza, który się tam odezwał. Tego kazał pan wnet złapać i nakryć talerzem, a posłał lokaja po wróża.

Gdy ten przyszedł mówi pan do niego: Słuchaj, widzisz tu talerz na stole; jeżeli mi zaraz nie powiesz co tu jest pod nim, każę cię ochłostać za twoje oszustwo, iż się za proroka udajesz.

Świerszcz nieboraczysko, ani dudu — co on mógł wiedzieć coby tam było.

Patrzy na talerz i mówi żałosnym głosem: Oj biedny Świerszczu — przecież cię schwytali. — Doskonale! woła pan, tęgiś prorok mój kochany — i to mówiąc, odkrywa talerz i pokazuje świerszcza z komina; zgadłeś, i dla tego tylko daruję ci twoje oszustwo. Ale mi na drugi raz ludzi nie bałamuć, i za proroka się nie udawaj, bo cię bizuny nie miną.

Tymczasem dał mu pan nagrodę za wynalezienie pierścienia, a wdzięczny Świerszcz rozpowiedział dokładnie całą sprawę. Pan ulitował się nad jego nędzą, i dał mu służbę przy dworze, a tak chudzina nie potrzebował więcej biedować ciężko.

I coż moiściewy — powiedzcie sami, czy Świerszcz na prawdę był prorokiem? Gdzietam, udało mu się, tąj wyprorokował, a sam nie wiedział jak i kiedy.

Tak to dzieje się z wszystkimi wróżami. Łazi próżniaczysko i opój od wsi do wsi, pracować mu się nie chce, więc nibyto wróży ludziom, a on plecie co mu ślina na język przyniesie, i patrzy tylko jakby grosik wyciągnąć z ludzi. Zaś potem czemprędzej umyka dalej, bo wie że ani słowa prawdy nie powiedział. Zaś nie każdemu uda się sztuka tak, jak Świerszczowi, co było jeno przypadkiem, boć on tylko z głodu udał się za wróża, i sam wiedział naprzód, że nic mądrego nie powie. Otoż kiedy także innemu uda się czasem przypadkiem prawdę wywróżyć, toć to tylko przypadek, którego się on sam darmojada i próżniak nie spodziewał. To jest pewna, że prorokować człek nie może, boć tylko świętym i swoim

prorokom Bóg daje moc taką, aby przepowiadali prawdę. Kto się zaś inny za takiego udaje, ten jest oszust i grzesznik, a wart na zapłatę tylko dobrego wybatożenia.

Szymon Bruzda

Pogrzeb gorzałki.

Będzie temu właśnie jakoś teraz lat ośmnaście, kiedy się zdarzył ciekawy wypadek pogrzebu gorzałki, o którym pisał niedawno taki, co tam był na miejscu i widział całą sprawę na własne oczy.

Za onych to czasów zaczęto wszędy zaprowadzać towarzystwa wstrzemięźliwości. Z początku jakoś to nie bardzo się ludziom podobało, a najbardziej takim, którzy lubią maczać gębę w kuflu dopóty, aż dopóki nie potrafią odróżnić co kufel a co gęba, bo im się w głowie wszystko bałamutnie widzi. Aleć co dobrego, to zawsze trafi między ludzi, chociaż powoli i z trudem. Tak też było z odwyknieniem od wódki.

Z początku patrzyli ludzie krzywo na zarzucenie gorzałki. Zaś kiedy jeden i drugi popróbował tego zwyczaju, i dobrze mu się udało, bo przy trzeźwej głowie gospodarstwo i każda inna sprawa lepiej idzie, a grosik zamiast do arendarza składa się do kaletki — tak wnet i drudzy poczęli próbować trzeźwości, a pomału dużo ludzi zarzuciło pijatyki i z tem dobrze im aż do dziś dnia tak, że w żaden sposób do gorzałki nie namówiłbyś ich.

Tak się działo u nas wszędy, i tak też działo się w Krzeszowie, która to wieś znajduje się w obwodzie wadowickim a ma bardzo porządnych i trzeźwych mieszkańców. Przed laty ośmnastu ludziska tameczni wzięli się na dobre do odzwyczajenia od pijaństwa, w czem nauczał ich i zachęcał xiądz proboszcz Barcik. Kiedy już znaczna część wsi porzuciła gorzałkę, przychodzi dnia pewnego kilkunastu gospodarzy na plebanię.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekli do dobrodzieja.

— Na wieki wieków Amen — odpowie xiądz proboszcz i wnet zapyta:

— A co tam powiecie moi mili?

— Oto dobrodzieju — rzekną gospodarze — gromada nas tu wysłała, co by was też pięknie prosić, abyście pogrzebali gorzałkę.

— Jak powiadacie? — zapytał xiadz — pochować gorzałkę?

— Ano jacy, pochować gorzałkę — odpowiedzą gospodarze.

— Jakto? zapyta znowu xiądz.

— A tak jako chowacie umarłego w ziemi — odpowiedzą gospodarze — jużci nie na cmentarzu, ale choćby jacy w polu żeby już więcej między ludkami nie psociła, ani duszę nie dawała na ofiarę diabłowi.

— Alec moi kochani — powie xiadz — to rzecz nie zwykła, aby wódkę grzebać jak umarłego, a możeby się to sprzeciwiło religii.

Na to gospodarze:

— Ej, coby się tam miało przeciwić religii, jak ludkowie nie będą pić gorzałki. Dyć nas sami dobrodziejaszku do tego namawiacie, aby zarzucić pijaństwo.

— Więc koniecznie przy tem obstajecie — pyta znowu xiądz proboszcz.

— Ano tak — odpowiedzą oni.

— I wszyscy?

— Ano wszyscy.

— A cóż potem zrobicie, jak pogrzebię gorzałkę? — pytał jeszcze xiądz proboszcz.

— Potem wystawimy jej z kamienia figurę na pamiątkę — odrzekli gospodarze.

— Ha, to ją i pochowam — rzekł xiądz.

Ucieszyli się bardzo ludziska, i przyobiecali w sobotę przywieść na pogrzeb gorzałkę. Jakoż przywieźli ją na wózku przed kościół, i zeszła się cała gromada, starce, gazdowie, niewiasty i dzieci. Xiądz proboszcz odprawił mszę, na której lud cały bardzo pięknie i gorliwie się modlił, a potem całą

procesyą poszli wszyscy w pole na miejsce oznaczone. Wykopano tam dół głęboki na sześć stóp, a w około już były przygotowane kamienie, wapno i cegły na figurę. Xiądz proboszcz miał piękną naukę, wychwalając wstrzemięźliwość i zachęcając ludzi do porzucenia gorzałki; po tej nauce zaraz wszyscy przysięgli więcej nie pić wódki, a potem spuszczono do dołu baryłkę, zasypano ziemią i wnet zaczęto stawiać figurę, która stoi do dziś dnia.

Ta figura wygląda niby słup czworograniasty, na 10 stóp wysoki, zaś u dołu nieco szerszy jak u góry. W górze jest maleńka kapliczka na czterech słupach, a na jej wierzchu krzyż pański. Zaś na słupie wypisano rok 1844, bo w tym roku stała się cała ta historya. Ten rok aż trzy razy wypisany na figurze, a u dołu jest przy nim z kamienia wyrobiona flaszka i kieliszek. Kto jechał przez Krzeszów, ten zapewne oglądał tę figurę, a kto tamtędy kiedy pojedzie, niechże się jej dobrze przypatrzy.

Na taki to sposób pochowali Krzeszowianie gorzałkę i od onego czasu już jej więcej nie pijają. Nie znajdziesz w Krzeszowie pijaka ze świecą, a tylko samych trzeźwych i porządnych gospodarzy. Także i ludzie tameczni są poczciwi i zacni, a kiedy gdzieindziej w czasach poźniejszych dopuszczali się różnych psot i grzechów, w Krzeszowie zawsze po Bożemu i po sprawiedliwości żyli ludziska.

RÓŻNOŚCI.

Pożary. W Żółkiewskiem było niedawno dwa znaczne pożary. A najpierw w Choronowie spaliły się zabudowania folwarczne ze zbożem i sprzętami gospodarskiemi, w czem jest szkody na 10.000 reńskich. Był ten pożar dnia 17 sierpnia. Zaś d. 22 tego miesiąca w samo południe wybuchł ogień w miasteczku Rawie, także w Żółkiewskiem, od którego zgorzała większa część miasteczka z obydwoma kościołami parafialnemi. Ratunek był niepodobny, bo ogień w jednej prawie chwili ogarnął całe miasto; nawet wszystkie sprzęty drewniane, które powynoszono z domów na ulice, zgorzały także; dwoje ludzi zginęło w ogniu, a wiele rodzin zostało bez przytułku i bez sposobu do życia.

Wydawca odpowiedzialny za redakcją: E. Winiarz.